



TRZMIELOWY JEŹDZIEC

Verena Reinhardt

PRZEŁOŻYŁ
RYSZARD TURCZYŃ

Tytuł oryginału
Der Hummelreiter Friedrich Löwenmaul

Opieka redakcyjna
Aleksandra Smoleń

Adiustacja
Aurelia Hołubowska

Korekta
Katarzyna Onderka
Judyta Wałęga

Adaptacja okładki
Maria Gromek

Projekt i łamanie
Dawid Kwoka

© 2016 Beltz & Gelberg
in the publishing group Beltz · Weinheim Basel
Copyright © for the translation by Ryszard Turczyn

ISBN 978-83-240-5138-0

The translation of this work was supported by a grant from the Goethe-Institut.



Przeczytaj, co o książce sądzą inni czytelnicy,
i oceń ją na lubimyczytać.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2019
Druk i oprawa: CPI Moravia Books s.r.o.

TRZMIELOWY JEŹDZIEC

Verena Reinhardt



**PRZEŁOŻYŁ
RYSZARD TURCZYN**

znak emotikon

Kraków 2019

Spis treści



CZĘŚĆ PIERWSZA • 7

Złoty trzmiel • 9

W Baranogłowach • 37

Fryderyk i Burczek udaremniają spisek • 70

Zielona Grota • 97

Młotownia • 134

CZĘŚĆ DRUGA • 169

Zdrada • 171

Ucieczka do Napółnocnia • 203

Valmü • 227

Trzy sowy, trzy gąsienice i jedno odkrycie • 249

Dwukrotnie pojmani • 282

Postawiona na Głowie Rada Wojenna • 333

CZĘŚĆ TRZECIA • 375

Koniec Clupeusa • 377

Osobliwe stworzenia • 410

Jedwabna Nić nr 4 • 437

Ślepi z miłości • 461

Pod ziemią • 486

Kodeks bohaterów, paragraf 4, ustęp 2 • 509





*Cześć
pierwsza.*

Złoty trzmiel

Fryderyk LwiaPaszczka pochodził z długiej i słynnej linii trzmielowych jeźdźców. On sam niestety był czarną owcą w rodzinie, bo nie umiał jeździć na trzmielach. Co więcej, nawet ich nie lubił. Kiedy któregoś wieczoru tłusty trzmiel z głośnym buczeniem wylądował na jego balkonie i zaczął wysysać nektar z jego balkonowych kwiatków, Fryderyk nieźle się wystraszył.

– A kysz! – zawołał i zamachał rękami. – Już cię tu nie ma! A kysz!

Ale trzmiel zupełnie nie zwracał na niego uwagi i dalej wysysał nektar z kwiatków.

– Jak ja się ciebie stąd pozbędę? – zastanawiał się na głos Fryderyk. Trzmiel był trochę większy od niego i zupełnie się go nie bał. (Trzeba wam wiedzieć, że Fryderyk był bardzo, ale to bardzo mały, co jest właściwie warunkiem koniecznym, żeby jeździć na trzmielach. Nawet jeśli się na nich nie chce jeździć, jak to było w przypadku Fryderyka).

Fryderyk mierzył więc trzmieła wzrokiem i zastanawiał się. Im bardziej mu się przyglądał, tym bardziej był pewny, że ten trzmieł wcale nie ma żółtych pasków, tylko złote. Fryderyk uszczypnął się, żeby sprawdzić, czy aby nie śni. Ale wszystko pozostało po staremu i trzmieł ciągle tu był, i nadal był złoty. Czegoś takiego Fryderyk nigdy jeszcze nie widział.

A potem trzmieł podniósł głowę i powiedział grubym głosem:

– Zawsze jesteś taki nieuprzejmy, kiedy ktoś przychodzi z wizytą?

Fryderyk cofnął się o krok i o mało się nie przewrócił.

– Jesteś Fryderyk Johann LwiaPaszcza, tak? – upewnił się trzmieł.

Fryderyk skinął głową. Zupełnie odjęło mu mowę. To na pewno jakaś teatralna sztuczka. Skąd dobiega ten głos? To przecież niemożliwe, żeby trzmieł potrafił mówić!

– Jedyne żyjące potomstwo słynnego rodu trzmielowych jeźdźców LwiaPaszcza, zgadza się? – ciągnął trzmieł.

Fryderyk znowu skinął głową. W głowie mu huczało. A może to ktoś w przebraniu trzmieła, żeby zrobić z niego balona? Ale trzmieł wyglądał na całkiem prawdziwego. W dodatku teraz poruszył skrzydłami, zupełnie jakby rozgrzewał sobie mięśnie. Nie, to nie mógł być kostium, wykluczone!

– Ja... – Fryderyk odchrząknął. Wprawdzie nie był specjalnym miłośnikiem trzmieci, ale w końcu ile razy człowiek ma okazję porozmawiać z gadającym owadem? – Ja nie jestem trzmielowym jeźdźcem. Wszyscy inni w mojej rodzinie byli, to się zgadza. Ale nie ja.

Była to zresztą prawda. Po dziadku od strony taty Fryderyk miał w szafie dwadzieścia trzy puchary z turniejów, które to

puchary – bardzo niechętnie i tylko z poczucia obowiązku – odkurzał w każdą sobotę. Jego praprababka ze strony mamy była hodowczynią trzmieli, a z jej stajni wyszło mnóstwo trzmieli bijących rekordy prędkości. Jego wujek zdobył ogólnokrajowy rozgłos, kiedy w trakcie wyścigu został zrzucony przez trzmiela i swój upadek zmienił w potrójne salto w tył – niezrównanie eleganckie rozwiązanie, które jednak nie uchroniło go przed utratą życia w momencie zderzenia z ziemią.

– Hm, hm, hmmm. – Trzmiel kręcił głową. – I co? Zamierzasz zostać trzmielowym jeźdźcem?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – stwierdził Fryderyk podejrzliwie.

Jego niespodziewany gość uśmiechnął się szelmowsko.

– No, chyba wiesz, jak się zostaje trzmielowym jeźdźcem, zgadza się? Trzeba okiełznać dzikiego trzmiela, wsiadając mu na grzbiet i utrzymując się na nim tak długo, aż trzmiel straci siły i się podda. Wtedy już podąży za swoim jeźdźcem wszędzie. I dostaje się dyplom.

– No wiem, pewnie, że wiem – przytaknął Fryderyk. – Tylko że w zasadzie to chyba nie chcę.

– Naprawdę? – Trzmiel przekrzywił głowę.

Wtedy Fryderyk musiał przed sobą przyznać, że jednak bardzo by chciał zostać trzmielowym jeźdźcem. Ojciec wsadził go pierwszy raz na trzmiela, kiedy był jeszcze bardzo mały. Fryderyk płakał ze strachu i szarpał się na wszystkie strony, i trzmiel zrobił się nieznośny. Od tego czasu chłopak ani razu już nie spróbował wsiąść na żadnego trzmiela. A kiedy ktoś z bliższej albo dalszej rodziny pytał go z pewną wyniosłością w głosie, co też w tej sytuacji zamierza zrobić ze swoim życiem, odpowiadał zawsze:

– Cokolwiek, byle jak najdalej od trzmieli!

W rzeczywistości jednak ta niedoskonałość drażyła jego duszę, jak nornica draży ziemię. Nocą często leżał, nie mogąc zasnąć, przewracał się z boku na bok i zastanawiał, co mógłby zrobić, żeby okazać się godnym swojej rodziny. Może zostać słynnym wynalazcą? Albo poetą? A może śpiewakiem? Nie, wykluczone. W jego rodzinie nic nie liczyło się bardziej niż jazda na trzmielach. I nic innego nie załatwiłoby sprawy.

– Być może – powiedział Fryderyk ostrożnie, kładąc nacisk na „może” – być może rzeczywiście chciałbym zostać trzmielowym jeźdźcem. A dlaczego pytasz?

– Mógłbyś mnie ujeździć – zaproponował trzmiel. – To bardzo proste. Jestem bardzo łagodny i przyjaźnie nastawiony.

Serce Fryderyka zaczęło bić szybciej. Mówiący, złoty trzmiel! To musi być jakiś znak. To na pewno jego trzmiel. Trzmiel, którego jest w stanie okiełznać. Już nikt nigdy nie będzie się z niego śmiał, kiedy będzie miał własnego mówiącego i do tego złotego trzmiela! Ale... nie, to było za piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Na pewno jest w tym wszystkim jakiś haczyk – powiedział. – Bo inaczej czemu miałbyś mi coś takiego proponować?

– Bo wtedy będę mógł powiedzieć, że zostałem ujeżdżony przez prawdziwego przedstawiciela rodu LwiaPaszcza. To chyba brzmi nieźle, jak sądzisz?

– No cóż... – powiedział Fryderyk niezdecydowanym tonem.

– No, dobra, to chodź. Cała sprawa nie zajmie więcej niż pół godziny. Jestem bardzo łatwy w ujeżdżaniu. Mówię poważnie. Wsiadaj.

– Kiedy jestem już w nocnej koszuli.

Trzmiel aż przewrócił oczami ze zniecierpliwienia.

– Kiedy twój dziadek ze strony mamy wygrał Wielki Wyścig Trzmieli Pocztowych Anno Domini 1740, miał na sobie tylko spodenki kąpielowe, i to w dodatku całe mokre od nektaru z dzikiej róży.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zdziwił się Fryderyk.

– Jestem po prostu wielkim miłośnikiem jeździectwa. Wsiadaj – powiedział trzmiel i tym razem Fryderyk go posłuchał... chociaż z dużą ostrożnością.

Właściwie wcale nie było tak strasznie. Mięciutkiego futerka trzmiela można się było łatwo przytrzymać.

– A tak przy okazji: nazywam się Burczek. Hieronim Burczek – przedstawił się trzmiel i zamachał skrzydłami. Potem wzleciał i krążąc powoli, wznosił się coraz wyżej, ku nocnemu niebu. W tym momencie Fryderyk przypomniał sobie, że przecież ma lęk wysokości. Zacisnął powieki i starał się myśleć tylko o tym, jak bardzo będzie podziwiany za tego złotego trzmiela.

Burczek sięgnął do torby, którą miał przymocowaną na pasku przy brzuchu, i wręczył Fryderykowi pilotkę i okulary ochronne.

– Masz, włóż to!

– A po co?

Burczek zaczął majstrować przy dwóch niewielkich rurach przymocowanych po swoich bokach na czymś w rodzaju pancerza. Skąd się tam wzięły? Fryderyk wcześniej ich nie zauważył.

– Przydadzą ci się. Zaraz wystrzelimy w górę jak rakietą.

– Przecież powiedziałeś, że jesteś łatwy do ujeżdżenia – wspominał Fryderyk z niepokojem.

– Cóż, musiałem ci tak powiedzieć, bo inaczej pewnie nie udało by mi się ciebie porwać. – Z obydwu rur wydobyło się głośne

wycie i wystrzeliły z nich dwie strugi dymu i płomieni. Fryderyk darł się nieprzerwanie, podczas gdy trzmiel stromym łukiem mknął w niebo.

– Co ty wyprawiasz, natychmiast odstaw mnie z powrotem! Natychmiast postaw mnie z powrotem na ziemi! – wrzeszczał śmiertelnie przerażony Fryderyk, wczepiając się w czarno-złote futerko trzmiela. Ale Burczek nie zwracał na to uwagi. Fryderyk wykrzykiwał wszystkie znane sobie przekleństwa, błagania i argumenty, żeby przekonać trzmiela, ale tylko od tego ochrypł, więc chcąc nie chcąc musiał zamilknąć i obmyślić nową strategię.

– Zakończyłeś już ćwiczenia głosowe? – spytał Burczek, przekrzykując hałas ognistego napędu.

Fryderyk cały dygotał z gniewu i nie odezwał się ani słowem.

– Dobra. To oddychaj głęboko i przestań się denerwować.

– Przestanę się denerwować dopiero wtedy, kiedy dowiem się, co zamierzasz – wykaszał Fryderyk. – W przeciwnym razie będę krzyczał dalej, jak długo dam radę. Jak można kogoś tak perfidnie oszukać? Co w ogóle zamierzasz ze mną zrobić?

– Wszystko ci wyjaśnię. Porwałem cię z polecenia królowej Ophrys. Potrzebny jej trzmielowy jeździec.

– Jakiej królowej? Nigdy o takiej nie słyszałem – oburzył się Fryderyk. – I co to w ogóle za królowa, która każe porwać własnych poddanych, zamiast ich do siebie wezwać?!

Burczek zastanawiał się przez chwilę.

– Widzę, że muszę zacząć jeszcze bardziej od początku. Pewnie się zastanawiałeś, jak to możliwe, że umiem mówić, prawda? To dlatego, że pochodzę z kraju, w którym wszystkie zwierzęta umieją mówić.

– Jednemu z nas musiało się coś pozajączkować w głowie – stwierdził Fryderyk – tylko nie wiem, czy tobie, czy mnie. Czy może nam obu.

– Nie przejmuj się – uspokoił go Burczek. – Będziesz ze mną ściśle współpracował, a więc jesteś pod doskonałą opieką. Królowa Ophrys chce, żebyś coś dla niej załatwił. A jak już to zrobisz, to odstawię cię z powrotem.

Ten trzmiel najwyraźniej postradał rozum. Fryderyk bezradnie pokręcił głową i spróbował przemówić mu do rozumu:

– Skoro ta... ta twoja królowa szuka trzmielowego jeźdźca, to porwałś nie tę osobę, co trzeba. Nie jestem przecież trzmielowym jeźdźcem, powiedziałem ci to na samym początku.

– To nic nie szkodzi. Będziesz po prostu udawał, że nad wszystkim panujesz, a ja sam będę grzecznie latał z tobą po okolicy.

– Po jakiej znowu okolicy? Dokąd ty mnie w ogóle zabierasz?

– Do Skarnlandu. Na waszych mapach tego nie ma. Ta kraina leży po drugiej stronie Końcomorza.

– Ale przecież Końcomorze jest tak nieskończone, że jeszcze nikomu nie udało się dotrzeć na jego drugi koniec – zaprotestował Fryderyk. – Z tego przecież powodu nazywa się Końcomorze.

– Ha, ha, ha, tak ci się tylko wydaje. Tak zwane Końcomorze to tylko przejście. Przejście między wymiarami, jak powiadają naukowcy. Też nie wiem, co to dokładnie znaczy, w każdym razie z tymi moimi płomienistymi rurami takie przejście to żaden problem. Osiem albo dziewięć godzin i będziemy w Skarnlandzie. A dokładniej rzecz biorąc, w jego południowej części, czyli Napołudniowie. Bo jest jeszcze druga część, na północy. Tamta nazywa

się Napółnocnie. Niezbyt to oryginalne, wiem. No i właśnie w Napółudniowie rządzi królowa Ophrys.

Fryderykowi zaczęły łzawić oczy. Mimo wszystko włożył więc pilotkę i okulary ochronne, które wcześniej wcisnął mu do ręki Burczek. Już prawie zaczął wierzyć w jego opowieść. Ale tylko prawie. Kraina, w której zwierzęta umieją mówić? Śmiechu warte!

Chmury śmigały obok nich z oszałamiającą prędkością. Daleko pod sobą Fryderyk widział od czasu do czasu, jak miga jakiś las albo pole, ale generalnie wszystko zasłaniały skłębione obłoki, a nad nimi świecił tylko księżyc. W głowie chłopaka kotłowały się tysiące pytań i każde z nich było równie ważne, tak że zupełnie nie wiedział, które zadać najpierw, i siedział w milczeniu na grzbiecie trzmiela. Co chwila zamykały mu się oczy, podczas gdy Burczek niósł go coraz dalej w noc.

W którymś momencie na horyzoncie wyłonił się z morza różowy pasek i pofrunęli w stronę wschodzącego słońca. Chmury gdzieś zniknęły. Zamiast nich Fryderyk zobaczył morze, które było płaskie jak lustro, tylko z delikatnymi grzbietami malutkich fal. Potem na horyzoncie pojawiła się ciemna linia, a kiedy byli już bliżej, zmieniła się w zygzakowate wybrzeże. Rzeczywiście dotarli do końca Końcomorza!

– Czy to Skarnland? – spytał Fryderyk.

– Tak jest. To właśnie wybrzeże Napółudniowa. Stolicą jest Białoskała. Tam cię właśnie zabiorę. Przybędziemy punktualnie na drugie śniadanie. Mam nadzieję, że przechowali dla mnie też coś z pierwszego. Przy okazji powiem ci od razu, że moje ulubione jedzenie to syrop klonowy. Postaraj się nie zapomnieć. Trzeba o tym wiedzieć, jak się ze mną pracuje, bo jestem przekupny.

Kraina pod nimi składała się z poszarpanych, ciemnych skał, ale bardzo szybko ustąpiły one miejsca zielonym łąkom i nasłonecznionym stokom. Trzeba przyznać, że wyglądało to bardzo zachęcająco. Na wysokich wapiennych skałach i w koronach drzew pojawiły się pierwsze miasteczka, a powietrze wypełniło brzęczenie chrząszczy, pszczoł i innych... no cóż... ludzi. Skoro ktoś potrafi mówić, to trudno go określić inaczej.

– Przelatujemy właśnie nad lasami kasztanowymi – objaśnił Burczek. – Po lewej widzisz na horyzoncie Góry Lodowodowe, to te ze śniegiem na szczytach. A pod nami masz jezioro. Zauważyłeś w nim coś szczególnego?

Fryderyk ostrożnie spojrział w dół i zobaczył przejrzyste jezioro, które z tej wysokości wyglądało jak trochę większa kałuża. Widać było wygładzone przez wodę szare kamienie na dnie – nie tak jak u niego, gdzie nie widział własnych stóp, kiedy wszedł do wody po kolana.

– Jest bardzo czyste? – spytał niepewnie.

– Nie tylko! Przyjrzyj się uważniej. Nie ma naszego odbicia w wodzie. Nie ma też odbicia chmur ani nieba.

– O, rzeczywiście. Dziwne – wymamrotał zaskoczony Fryderyk.

– To valmü, wyjątkowa woda, spływająca tutaj z północy i tworząca jeziora w całym kraju. Znakomity środek nasenny. Niestety, trzeba jej bardzo dużo wypić, żeby zadziałała. A potem i tak trzeba zaraz wstać na siusiu, bo tyle się tej wody wypilo. W każdym razie u was czegoś takiego nie ma. To mamy tylko my. Królowa też ma dla siebie zapas. Bardzo lubi się w niej kąpać przed snem. Tak użyta woda też ma działanie nasenne. Królowa nie może sobie pozwolić na ciągłe bieganie do toalety.

NADCIĄGA RÓJ KŁOPOTÓW

FRYDERYK LWIAPASZCZA

potomek słynnych
trzmielowych jeźdźców,
nieporadny
bohater mimo woli,
wyrusza
z misją szpiegowską
do najmroczniejszych
zakamarków
Skarnlandu.



**HIERONIM
BURCZEK**

legendarny
złoty trzmiel
i as wywiadu,
chwilowo incognito,
będzie przewodnikiem
podczas
tej wyprawy.

Cena 39,90 zł ISBN 978-83-240-5138-0



9 788324 051380 >

E-book dostępny na

woblink.com

znak.com.pl

KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY



**GOETHE
INSTITUT**